

Ojcowizna: czy młodzi będą chcieli zostać na gospodarstwie?

Autor: Anita Musialska

Data: 22 października 2015

Czasy się zmieniły, ale sentyment do gospodarstwa i ziemi jako dobra dziedzicznego pozostał. Każdy rolnik marzy, żeby dzieci przejęły kiedyś dorobek jego ciężkiej pracy. Co możemy zrobić, aby zachęcić młodych do pozostania na wsi i jak dziś wygląda życie na gospodarstwie z wielopokoleniowymi tradycjami?

Ojcowizna. To wielkie słowo, które nadal jednak zyskuje na wartości, szczególnie w rodzinach rolniczych. Według tradycji ojcowizny nie powinno się sprzedawać, zniszczyć czy zaprzepaścić. Dorobek kolejnych pokoleń jednej rodziny powinien więc w niej pozostać. Jak pokazuje przykład wielu rodzin rolniczych w Polsce, **tradycja ta nie zanika**, a wielopokoleniowe gospodarstwa przejmowane są z powodzeniem przez młodych.

Moje dzieci nie wyobrażają sobie życia, gdzieś indziej i przez to wiem, że moje gospodarstwo ma rację dalszego bytu.

Janina Chomejko (lat 50) z Pomarzanowic

Pani Janina Chomejko (lat 50) z Pomarzanowic (woj. wielkopolskie) jest właścicielką gospodarstwa rolnego o specjalizacji bydło mleczne. – *Jestem już trzecim pokoleniem, które zajmuje się rolnictwem. Ta tradycja, wyniesiona z domu rodzinnego, zawsze była mi bliska, nigdy nie myślałam, że mogłabym wyjechać ze wsi i prowadzić dużo spokojniejsze życie w mieście – mówi rolniczka. – W tym duchu starałam się także wychować trójkę swoich dzieci. Dwoje z nich ukończyło szkoły rolnicze, zaś najmłodszy syn w tym roku rozpoczął studia na weterynarii. Moje dzieci nie wyobrażają sobie życia, gdzieś indziej i przez to wiem, że moje gospodarstwo ma rację dalszego bytu – dodaje.*

Dla pani Chomejko receptą na wychowanie następców było wczesne włączanie dzieci do prac w gospodarstwie. – *Wiadomo na wsi i w gospodarstwie zawsze jest coś do roboty. Jednak idąc za przykładem moich rodziców i dziadków, ja też angażowałam swoje dzieci do prac w gospodarstwie*

– opowiada. – Na początku była to jedynie pomoc przy określonych czynnościach, np. **zbieraniu kamieni z pól czy wybieraniu ziemniaków z kopca**. Gdy dzieci nieco podrosły, miały już swoje obowiązki. Córka najczęściej pomagała mi w domu i ogrodzie, natomiast synowie asystowali ojcu przy pracach w oborze, doglądali kur i królików. Myślę, że to wszystko zaprocentowało. Nasze dzieci znają wartość pracy i wiedzą, że praca fizyczna nie jest wcale gorsza od tej wykonywanej za biurkiem.



Rolnicy z dumą mówią swoim dzieciom, że mimo że w gospodarstwie narobią się za dwóch, będą widzieć efekty swojej pracy.

Podobnego zdania jest także pan Jarosław Kubik (lat 58) z Wielowoli (woj. śląskie), właściciel 120-hektarowego gospodarstwa rolnego nakierowanego na produkcję zbóż, który w przyszłym roku **zamierza przekazać swoje gospodarstwo synowi**. – *Wychowanie dzieci w rodzinach rolniczych musi wiązać się z obowiązkami, bo tylko w ten sposób można nauczyć je życia na gospodarce* – mówi rolnik. – *Ja swojemu synowi, mojemu przyszłemu następcy, zawsze mówiłem, że narobisz się za dwóch, ale będziesz widział efekty swojej pracy.*

Zdaniem pana Kubika największą przewagą, jaką mają dziś młodzi ludzie, jest fakt wielu możliwości edukacji, co procentuje szczególnie w późniejszym zarządzaniu gospodarstwem. – *Młodzi mają tę przewagę nad nami, że są wykształceni. Ja nie miałem takich możliwości, jak mój syn, który w tym roku z powodzeniem ukończył studia na kierunku Rolnictwo na [SGGW](#)* – mówi z dumą. – *Staralem*

się jak mogłem nauczyć go jednak rzeczy praktycznych, o których nie piszą w podręcznikach. Jednak zauważyłem, że nauka, którą zdobył, przyda mu się, gdy ojcowizna trafi w jego ręce, szczególnie w obszarze zarządzania gospodarstwem i tej powszechnej już niestety biurokracji.

Natomiast syn pana Jarosława – Kamil (lat 26) studzi nieco emocje, jakie towarzyszą ojcu przy rozmowach w związku z przejściem przez niego gospodarstwa. – *Wiem, jak ważna dla taty jest ta ziemia, część z niej otrzymał w końcu jeszcze od swojego ojca. Jednak ja w przyszłości chcę nadal inwestować w gospodarstwo, by pomnożyć to, co dostałem* – snuje plany na przyszłość młody rolnik. – *Na pewno chciałbym je powiększyć przez dokupienie co najmniej kolejnych 50–60 ha. Myślę także nad produkcją w kierunku roślin strączkowych. Interesuje mnie ponadto produkcja ekologiczna, którą z powodzeniem stosuje wielu rolników na zachodzie Europy.*

W przyszłości chcę nadal inwestować w gospodarstwo, by pomnożyć to, co dostałem.

Kamil Kubik (lat 26) z Wielowśi

Nowoczesne pomysły młodego syna nie zawsze podobają się jednak panu Kubikowi, który niepokoi się o przyszłość gospodarstwa: – *Pomimo że mam następcę, martwię się, czy w przyszłości mój syn poradzi sobie z gospodarowaniem, czy nie wpadnie w pułapkę kredytową. Jego pomysły są bowiem, jak dla mnie, **zbyt nowoczesne**. Zdaję sobie jednak sprawę z faktu, że młodym trzeba kiedyś oddać stery i pogodzić się z ich pomysłami. W ramach praktyk letnich na uczelni mój syn **wyjechał do Niemiec i pomagał w dużym gospodarstwie**. Tam podpatrzył, jak się gospodarzy u naszych sąsiadów, i teraz wprowadza te nowinki w naszym gospodarstwie. Myślę, że jeżeli będzie to wszystko robił z umiarem, na pewno nie zginie* – dodaje z uśmiechem.

Chociaż konflikt pokoleń przy **zmianie warty w gospodarstwie jest niekiedy nieunikniony**, na pewno nie jest problemem nie do rozwiązania.



Warto pozwolić młodym na samodzielne decyzje, nawet gdyby miały się one wiązać z porażkami.

– Warto pozwolić młodym na samodzielne decyzje, nawet gdyby miały się one wiązać z porażkami. Lepiej jest bowiem być mądrym doradcą, niż przybierać postać psa stróżującego – radzi pani psycholog Ilona Drabik z Poznania. – Życie w gospodarstwach, w których ziemia przekazywana jest z pokolenia na pokolenie, ma niewątpliwie same plusy. Gospodarstwa prowadzone przez jedną rodzinę mają tę przewagę nad innymi, że między domownikami zbudowana zostaje niezwykła więź emocjonalna. Samo zaś wychowanie w rodzinach wielopokoleniowych ma dobry wpływ na przekazywanie młodszym członkom odpowiednich wzorców i naukę wielu czynności. Ważny jest także sprawiedliwy podział obowiązków, który pomaga w budowaniu wspólnej odpowiedzialności za rozwój i przyszłość danego gospodarstwa – dodaje ekspertka.

Co jednak kiedy pojawia się problem braku następcy w gospodarstwie? Obaw jest wiele, a widmo ziemi stojącej ugiorem spędza sen z powiek rolnikom.

– Mam 62 lata i 90-hektarowe gospodarstwo rolne o specjalizacji bydło mięsne – mówi pan Piotr Bączkowski z Chocianowa (woj. dolnośląskie). – Jestem ojcem trzech córek, dwie z nich już się usamodzielnili, wykształcili i niestety wybrały życie w mieście. Zawsze wiedziałem, że będzie ciężko z następcą, bo nie mam syna, ale starałem się pokazywać córkom piękno wsi i pracy tutaj. Na razie nie mam komu przekazać mojego gospodarstwa, bo żadna z trzech córek nie chce mieszkać na wsi. Nadzieja w ostatniej z nich, która dopiero zaczęła studia. Studiuje weterynarię, bo

od zawsze lubiła zwierzęta, chociaż zarzeka się, że na wieś nie chce wracać, ja jednak po cichu liczę, że będę miał w niej następcę – dodaje.

Dziś widzę swój błąd związany z brakiem angażowania dzieci do prac w gospodarstwie.

Paweł Wysocki (lat 58) z Wądroża Wielkiego

Podobne doświadczenia ma także pan Paweł Wysocki (lat 58) z Wądroża Wielkiego (woj. dolnośląskie), właściciel 40-hektarowego gospodarstwa o specjalizacji bydło mleczne. – *W 1986 r. przejąłem po rodzicach 10-hektarowe gospodarstwo rolne. Przez kolejne lata zainwestowałem w jego rozwój i dziś gospodarzę na 45 ha i trzymam 30 krów mlecznych. Mam dwoje dzieci, syna i córkę, które wykształciły się i wybrały życie na obczyźnie – opowiada rolnik. – Dziś widzę swój błąd związany z brakiem angażowania dzieci do prac w gospodarstwie. Zawsze twierdziłem, że są one za małe, potem gdy podrosły, że powinny się uczyć i tak zostaliśmy z żoną na stare lata sami. Cała nadzieja we wnukach.*

Temat ojcowizny jest niewątpliwie trudny i złożony. Jak pokazują badania statystyczne, ok. $\frac{1}{3}$ **polskich rolników to ludzie młodzi**. Większość z nich odziedziczyło gospodarstwa po swoich rodzicach i gospodarzy właśnie na ojcowiznie. Tradycja więc nie zanika.



Chociaż nie ma jednej gotowej recepty na wychowanie dzieci, które będą w przyszłości chciały pozostać na wsi, możemy przekazywać im odpowiednie wzorce.

Chociaż nie ma jednej gotowej recepty na wychowanie dzieci, które będą w przyszłości chciały pozostać na wsi, możemy przekazywać im odpowiednie wzorce. Wyniesione bowiem z domu **tradycje rolnicze, przekazywane z pokolenia na pokolenie**, na pewno nie zginą, jeżeli

będziemy mądrze podsycać ciekawość dziecka związaną z rolnictwem.

A jak to zrobić? Na pewno włączać dzieci do prac w gospodarstwie, zachęcać do pomocy. Jak mawia mój tata: „**Nie wykład, ale przykład**”. Myślę, że w tej starej jak świat prawdzie zawiera się cała tajemnica związana z wychowaniem młodego człowieka, sprawdzająca się szczególnie właśnie w rodzinach rolniczych.